

Słowo wstępne

Odwiedziwszy Łotwę,
Rzekłem Łotwie: – Tło twe,
Łotwo, gmatwa łatwo
Nurt Neretwy z tratwą,
Szewc z dratwą, rybitwa,
Twaróg, brzytwa, kitwa-
Szenie się w śnie ptactwa,
Macki i matactwa
Mątwy, kłątwy dziatwy,
Bitw gonitwy, świat wy-
Twornych warstw, brak otwa-
Rtości sitw, dryfłotwa,
Frak potwornie nietwa-
Rzowy, drętwa pletwa,
Kuropatwa pastwą
Padająca, past wą-
Tróbkowych wytwórczość;
Większa tu wybiórczość
Potrzebna, ażeby
Melby i ameby,
Samby i balsamy –
To, co wymawiamy
Donośnie i dźwięcznie,
Zastąpiło wdzięcznie
W tle twym łopot potwo-
Rności nazw twych, Łotwo!¹

1 S. Barańczak, *Łotwa*, w: tegoż, *Geografioly. Z notatek globtrottera-domatora*, Warszawa 1998, s. 30.

Livonia „Polonica”

„Globtrotter-domator”, któremu na myśl o Łotwie płaczą się w głowie nawet nazwy rzek², zachłannie domaga się, abyśmy w końcu padli ofiarą jego poetyckiego żartu³. Z impetem strzela więc gafy i nie poczuwa się wcale do jakiegokolwiek wstydu. Zresztą niewiele dzieli go od wygranej. I bez dalszego ciągu tej nieprzewidywalnej układanki dryfujemy już gdzieś blisko Rygi, zastanawiając się, czy poniosło nas we właściwe miejsce. Być może nieostrożnie sama także połknęłam haczyk. Mam jednak wrażenie, że nasz „obieżyświat”, który nie zapuścił się chyba nigdy w północno-wschodnie strony, przynajmniej w kilku swoich przeczuciach co do Łotwy raczej się nie pomylił. Zapewne sporo trzeba mu będzie także wybaczyć, gdyż w przypadku owego „małego” skrawka Europy „pogmatwać nazwy” rzeczywiście dość *łatwo*, szczególnie jeśli ma się na względzie jego dawne oblicze, czyli Inflanty, prawdziwą mozaikę języków, kultur, nacji, wyznań, społeczności. „Potyczki terminologiczne” są zatem bez wątpienia nieuniknione. Zwrócił na to uwagę Bogusław Dybaś:

Jest to określenie kraju, który współcześnie nie istnieje, ale który wielokrotnie pojawia się zwłaszcza w nowożytnych dziejach Polski i w dawnej polsko-litewskiej Rzeczypospolitej. Oczywiście nie są Inflanty zagubioną gdzieś Atlantydą – pojęcie to w najszerszym i najogólniejszym zakresie terytorialnie pokrywa się niemal dokładnie z obszarem dwóch współczesnych republik bałtyckich: Łotwy i Estonii [...]. Na terenie dzisiejszej Łotwy, obok bałtyjskich Letgałów, Kurów, Semi-
gałów (spokrewnionych z Litwinami i nieistniejącymi już Prusami czy Jaćwingami), zamieszkiwali też stosunkowo

- 2 Na Łotwie nie ma rzeki Neretwy, jest natomiast Nereta, po niemiecku Nereft, rzeka w Łatgalii, prawy dopływ Dźwiny. Znamy też Neretwę, rzeczkę w dawnej guberni wołyńskiej, i jeszcze Neretwę, rzekę przepływającą przez Bośnię i Hercegowinę oraz Chorwację, a uchodzącą do Adriatyku. Zob. *Nereta, Neretwa*, w: SGKP, t. 6, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, Warszawa 1885, s. 955.
- 3 *Geografioty* Barańczaka nazywa Krzysztof Kłosiński „kieszonkowymi modelami ludzkiej przewrotności”, w których wyzwala się w czystej postaci literacki żywioł ludyczny. Zob. K. Kłosiński, *Ponad podziałami*, w: „*Obchodzę urodziny z daleka...*” *Szkice o Stanisławie Barańczaku*, red. J. Dembińska-Pawelec, D. Pawelec, Katowice 2007, s. 28–29.

nieliczni ugrofińscy Liwowie, których siedziby znajdowały się na wybrzeżu Zatoki Ryskiej, w tym w pobliżu ujścia największej rzeki w tej części Europy – Dźwiny. [...] Czasami mówi się o dawnych Inflantach (czyli właśnie Livonii czy – jak to określają dla pełnej precyzji i unikania nieporozumień historycy niemieccy – Alt-Livland)⁴.

Geografię Łotwy skądinąd komplikuje historia, dzieląc jej mapę na diametralnie różne przestrzenie, tj. na Kurlandię (ze stolicą w Mitawie), Semigalię (na lewym brzegu Dźwiny), Liwonię (na północ od Rygi), Tālavę (wzdłuż biegu Gauji) czy wreszcie Łatgalię. W tej ostatniej krainie (południowo-wschodnia część Łotwy z Dyneburgiem), mówiąc słowami Józefa Limanowskiego (autora obszernej charakterystyki mieszkańców Inflant w XIX wieku pod względem ich obyczajowości, kultury oraz świadomości narodowej – tekstu, który w całości przywołuję w aneksie II), „bije serce” polskości. Przede wszystkim z powodu blisko dwóchsetletniej przynależności owych ziem do dawnej Rzeczypospolitej (ściśle związki datowane są od roku 1561 czy nawet 1559, kiedy to na te tereny, zgodnie z porozumieniami zawartymi w 1558 roku z Gotthardem Kettlerem, ostatnim mistrzem inflanckim, i Wilhelmem Hohenzollernem, arcybiskupem ryskim, zaczęły napływać oddziały litewskie, obsadzając najważniejsze zamki).

Na początek „większa tu” jednak „wybiórczość potrzebna”. Nazwa „Inflanty Polskie” (łac. *Livonia Polonica*)⁵ pierwszy raz pojawia się drugiej połowie XVII wieku, po pokoju oliwskim ze Szwecją (1660) oraz podpisaniu rozejmu z państwem rosyjskim (1667), jako

4 B. Dybaś, *Inflanty, dawne Inflanty, Inflanty Polskie, Kurlandia, powiat piltyński – potyczki terminologiczne*, „Wiadomości Historyczne” 2013, nr 4, s. 14.

5 Zob. tamże, s. 17. Nazwa „Inflanty Polskie” funkcjonowała w opozycji do pozostałej części Inflant zadźwińskich (położonych na północ od Dźwiny), która w latach dwudziestych XVII wieku przeszła w wyniku wojen w ręce szwedzkie i odąd określana była mianem „Inflant Szwedzkich”. Po tzw. trzeciej wojnie północnej, zakończonej w 1721 roku pokojem w Nystad, owa „szwedzka” część Inflant znalazła się pod władzą Cesarstwa Rosyjskiego i od tej chwili zwana była „Inflantami Rosyjskimi”. „Inflanty Polskie” Rosja zajęła w wyniku pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej (1772), ale nawet po tym wydarzeniu nazwa nadal funkcjonowała, co więcej, w XIX wieku przeżyła okres swej największej popularności i rozpoznawalności, również u Rosjan.

określenie niewielkiego kawałka Inflant ograniczonego od południa rzeką Dźwiną (łot. Daugava), a od zachodu m.in. rzeką Ewikszta (łot. Aiviekste), który w rezultacie tych porozumień pozostał przy Rzeczypospolitej. Mocą konstytucji sejmowej z 1677 roku zostaje on przekształcony w nową jednostkę administracyjną państwa polsko-litewskiego – w tzw. województwo inflanckie (zwane też księstwem inflanckim), z odrębnym sejmikiem, szlacheckim sądownictwem oraz własną hierarchią urzędniczą. W epoce przynależności ziem łatgalskich do państwa polsko-litewskiego (1559/61–1772) formuje się interesująca społeczność szlachecka, złożona z rodów niemieckich zasiedziały na tych terenach od schyłku średniowiecza (Borchowie, Platerowie) bądź przybyłych w późniejszym okresie, a także z rodzin polskich i w mniejszym stopniu litewskich, które na teren pogranicznej Łatgalii emigrują od schyłku XVI wieku. Do końca XVII stulecia Łatgalia była regionem zasiedlonym przez duży odsetek luteran (vide Borchowie, Platerowie, Hylzenowie, Korffowie). Ostatecznie większa część niemieckich rodów zamieszkujących województwo inflanckie (poza Korffami) przeszła jednak na katolicyzm i uległa polonizacji. Pozwoliło to wspomnianym rodom zachować kluczową pozycję w rodzimej prowincji (Łatgalii), a nawet odegrać istotną rolę w osiemnastowiecznej Rzeczypospolitej, o czym świadczą kariery Borchów, Hylzenów i Platerów. W wieku XIX – kiedy ziemie dawnego województwa inflanckiego wchodzi już na stałe w skład guberni witebskiej – liczni przedstawiciele spolonizowanych rodów Platerów czy Borchów stali się wręcz obrońcami polskości w Łatgalii czy nawet ikonami polskiego patriotyzmu. Według anonimowego autora korespondencji o Inflantach Polskich, opublikowanej na łamach „Wiadomości Polskich” w 1858 roku (zob. aneks I), wątpliwości co do polskiego charakteru terenów niegdysiejszego województwa inflanckiego nie mieli ani car Mikołaj I, ani mieszkający po sąsiedzku rosyjscy chłopci:

Mikołaj, jednego razu jadąc z Petersburga, pytał Orłowa: „Czy prędko my do tych polskich Inflant wjedziemy?”. Chłopci z guberni pskowskiej, często chodząc do nas na tańszą wódkę, ilekroć wybierają się za tę odwieczną granicę, mówią zawsze: „*pojdiom w Polsce*” – pójdziem do Polski.

Przypomniana anegdota, podobnie jak cała relacja korespondenta prasowego, mówi o swoistym fenomenie południowo-wschodniej

części Inflant, który odróżniał ją od innych terenów północnych rubieży dawnej Rzeczypospolitej, przy czym nie chodzi tu, rzecz jasna, o cenę ani jakość wypijanej wódki. Inflanty Polskie, będąc jedną z najbardziej oddalonych prowincji na mapie tzw. Kresów Wschodnich, miały wszelkie warunki ku temu, by poddać się zupełnie odmiennemu kulturowo otoczeniu, np. promieniowaniu kosmopolitycznej Rygi czy akademickiego Dorpatu – tym bardziej że elitę województwa tworzyły rodziny szlacheckie o niemieckich korzeniach. Ich członkowie, mając świadomość znaczenia własnej kultury (począwszy od XVIII wieku), decydują się jednak na kultywowanie w swoich siedzibach polskości. Nie wypierają się jej także za granicą, choć pozostają otwarci na europejskie mody. Będąc „obywatelami świata”, wybierają domowe zacisze „małej prowincji”. Z Dyneburga, Rzeżycy czy Lucyna (głównych miast powiatowych guberni witebskiej) stosunkowo niewielki dystans dzieli ich również od Petersburga. Bliskość Rosji oraz carskie porządki, które w XIX wieku wywierają znaczny wpływ na administrację, gospodarkę, język i system kształcenia całej Łatgalii, nie zabijają w Polskich Inflantczykach staropolskiego ducha, który, jak powiada anonimowy korespondent, ukształtował się tam jeszcze przed rozbiorami:

W mieszkaniach, w sprzętach, w sposobie życia, w zwyczajach widzieli oni coś takiego, co tchnęło żywą tradycją, gdzie indziej już przygasła lub zatracona. Może starodawna powierzchowność i u nas zmienia się, błędnie, ale śmiem zapewnić, że uczucia, wyobrażenia, cnoty ojczyste silnie trzymają się gruntu.

Czy jednak kultura krainy położonej niemal na samym skraju cywilizacji, w zalesionym, bagnistym terenie o niewielkim stopniu zaludnienia, będąca udziałem kilkudziesięciu znakomitych rodzin, miała szansę przetrwać w nowych warunkach politycznych? Szukając odpowiedzi na to pytanie, kilka lat temu podjęłam próbę zbadania polsko-inflanckiej literatury w epoce romantyzmu. Moją uwagę przykuła m.in. twórczość Michała Jana Borchy, Gustawa Manteuffla, Kazimierza Bujnickiego, Stefanii Ulanowskiej oraz autorów z kręgu „Rubonu”. Wtedy też lepiej zdałam sobie sprawę z tego, że „małe drogi” po obu stronach Dźwiny prowadzą do miejsc już dawno „nieobecnych”, a Inflanty Polskie są bytem tyleż malowniczym, co zmitologizowanym, a nawet fantazmatycznym. Aby opowiedzieć o tym „mikroświecie”, musiałam sięgnąć do zachowanych,

lecz zapomnianych całości, do tekstów wykluczanych z historycznoliterackiego dyskursu: prób literackich, biograficznych margaliów czy wreszcie rękopiśmiennych fragmentów, które szczęśliwym trafem nie uległy rozproszeniu albo całkowitemu zniszczeniu. Literaturoznawcze poszukiwania pozostawiły jednak pewien niedosyt. Dziś, odwiedzając Łotwę po raz kolejny, chciałabym możliwie „donośnie i dźwięcznie” zaprosić do „świata wytwornych warstw”, a w projekt badania tego wielokulturowego regionu północno-wschodniej Europy włączyć nie tylko historię literatury, ale przede wszystkim kulturę ziemiańską. Twórczość literacka stanie się teraz pretekstem do rozważań nad życiem dworów dawnych Inflant Polskich w XIX stuleciu.

Dlaczego rysunki?

Kto dotąd nie był w Łatgalii, w przyszłości powinien bezwzględnie nadrobić tę zaległość, szczególnie zaś nie poddawać się opiniom mówiącym, że nie warto tam jechać. Taka wycieczka prócz radości wędrowania po dziewiczych szlakach może przynieść naprawdę wiele cennych doświadczeń, a piękno jeziorowo-bagnistego krajobrazu na długo nie da o sobie zapomnieć. Jednakże zanim wyruszymy w podróż po tej „małej prowincji”, musimy zrozumieć, że na miejscu przyjdzie nam penetrować prawie wyludnione miasteczka, wioski i przysiółki, a zamiast wspaniałych szlacheckich rezydencji ujrzymy w dużej mierze ruiny ich dawnej świetności. Dodajmy jeszcze, iż pod względem ekonomicznym łatgalska część Łotwy, granicząca obecnie z Rosją i Białorusią, uchodzi za jeden z najuboższych regionów w Unii Europejskiej, a jej przestrzeń podlega większej ingerencji natury aniżeli człowieka. Zamiast beztroskiego wypoczynku spodziewajmy się raczej pełnej przygód ekspedycji, która wymagać będzie od nas pełnego zaangażowania, jak również sporej cierpliwości, wytrwałości i oczywiście wysiłku. Kulisy podobnej wyprawy ujawnił w swoich wspomnieniach Józef Weyssenhoff:

Wikary zaprowadził mnie dość ochoczo do zakrystii, gdzie zaraz ujrzałem w jednym z rogów pokoju szafę bez drzwi – po prostu kilka wielkich trójkątnych półek zapchanych poźółkłą bibułą. Gdy dotknąłem pierwszego zwoju, szczur przeskoczył mi przez rękę, ażem się wzdrygnął, a gdy dobyłem fascykuł, okazało się, że na końcu ukrytym w cieniu pocięty był przez szczury. W głębi półek leżał stos grubej papierowej sieczki. Gdy zwróciłem na to uwagę wikarego, przyznał obojętnie, że szczury lubią ciąć papier. Pośpiesznie wyciągałem papiery i przeglądałem, odkładając na bok te, które miały pieczęcie i lepiej były zachowane. Na przejrzanie dokładne nie było czasu, bo po kwadransie wikary już ziewał i przestępował z nogi na nogę.⁶

Choć od tej wyprawy minęło już przeszło sto lat, okolica mocno się nie zmieniła, a w niektórych miejscach przybyło jeszcze więcej gruzu.

6 J. Weyssenhoff, *Inflanty Polskie*, w: K. M. Górski, J. Weyssenhoff, *Z młodych lat. Listy i wspomnienia*, oprac. I. Szypowska, Warszawa 1985, s. 379.

Co do historycznych dokumentów, na strychach czy w piwnicach, gdzie w najlepszym wypadku mogły trafić, znajdziemy stertę śmieci albo szczyrzy ogon. Opatrując książkę tytułem *Inflanckie pitoreski*, pragnę zwrócić uwagę nie tylko na wyjątkowość badanego terenu, ale też na pracę wyobraźni. Przeszłość dawnych Inflant Polskich wydaje się bowiem tyleż realna, co efemeryczna – i nadal wiemy o niej zbyt mało. Tę nieuchwytność, a zarazem quasi-obrazowy charakter polsko-inflanckiej narracji ilustruje dość osobliwe słowo „pitoresk” (niem. *pittoresk*), które do polszczyzny przeszło za pośrednictwem języka francuskiego (*pittoresque*), chociaż korzenie ma włoskie (*pittoresco* z wł. *pittore* – malarz, czyli łac. *pictor*)⁷, a w XIX wieku było używane jako przymiotnik („pitoreskowy” – malowniczy, wystawiający co w obrazie, w rysunku, zachwycający⁸) albo rzeczownik w liczbie mnogiej („pitoreski” – malownicze opisy, rysunki⁹). Nad jego znaczeniem w kulturze pogranicza pochylił się już w swojej książce Krzysztof Zajas, odwołując się do spostrzeżeń Juliusza Klei-nera¹⁰ i Jacka Woźniakowskiego¹¹:

Pitoresk jest istotą pejzażu. Zawiera w sobie ładunek estetyczny i emocjonalny, jaki autor wpisuje w swe dzieło. [...] oznacza przesycenie pejzażu nie tylko uczuciem, ale i doświadczeniem, które płynie z osadzenia w miejscu i w jedności z tym miejscem.¹²

Definiowane pojęcie Zajas uczynił jednym ze sposobów rozumienia polsko-inflanckiego fenomenu, wyrażonego poprzez indywidualne i jednostkowe przeżycie tego, co lokalne w wielokulturowej przestrzeni. Kultura dworów ziemiańskich dawnych Inflant Polskich, choć – tak jak literatura – odsyła do „królestwa sentymentu”, opiera się jednak na innego rodzaju pamiątkach przeszłości. Czy zachowały się w ogóle jakieś ich szczątki?

7 Zob. *Digitales Wörterbuch der Deutschen Sprache*, www.dwds.de/wb/pit-toresk (dostęp: 1 X 2017).

8 Zob. *Słownik języka polskiego*, wyd. M. Orgelbrand, t. 2, Wilno 1861, s. 1015.

9 Zob. *Słownik ilustrowany języka polskiego*, wyd. M. Arct, Warszawa 1916, s. 86.

10 J. Kleiner, *Romantyzm*, w: tegoż, *Studia z zakresu literatury i filozofii*, Warszawa 1925.

11 J. Woźniakowski, *Góry niewzruszone. O różnych wyobrażeniach przyrody w dziejach nowożytnej kultury europejskiej*, Kraków 1995, s. 173.

12 K. Zajas, *Nieobecna kultura. Przypadek Inflant Polskich*, Kraków 2008, s. 263–265.

Strategia „archeologiczna”

Zbiór się poczyna fantazyjnie, bezmyślnie, a jak tylko urósł nieco, wydobywa się z niego myśl, mówi przezeń historia. Pojedyncze, składowe części, które rozerwane nie miałyby żadnego znaczenia, zestawione ze sobą razem nabierają wagi i ze śmiecia stają się kartką dziejową. Zupełnie to tak jak z tymi duńskimi śmieciškami umarłych cywilizacji, które się składają z kości, herbów, złomów, odpadków, a nieoceniony stanowią materiał do obrazu epoki zapomnianej, nieznanej.¹³

Józef Ignacy Kraszewski, który notabene przyłożył rękę do polskiego wydania jednego z najważniejszych dzieł o Inflanckach Polskich¹⁴, wykopał raz szczękę i róg mamuta. Przyjaciel Gustawa Manteuffla nie umieścił ich jednak w odrębnej gablocie, lecz dołączył do zebranych wcześniej kości. Zapewne dlatego, że – jak tłumaczy Dorota Siwicka – „Zadaniem archeologa jest nie tylko poruszyć pokłady ziemi, ale także sprawić, aby to, co zostanie z niej odkopane, otrzymało miejsce w jakiejś całości, tłumaczącej sens znaleziska”¹⁵. Sformułowany przez Kraszewskiego mechanizm rodzenia się kolekcji wydaje się ważny dla badań nad polsko-inflancką spuścizną, zwłaszcza że dokumenty, które niegdyś były w posiadaniu gromadzących je instytucji albo rodzin ziemiańskich, dziś są rozproszone w różnych miejscach na świecie i nie tworzą odrębnego zbioru¹⁶. Zamiast dać wyczerpujący

13 J. I. Kraszewski, *Noce bezsenne*, w: tegoż, *Pamiętniki*, oprac. W. Danek, Wrocław 1972, s. 341–342.

14 Zob. K. Zajac, dz. cyt., Kraków 2008, s. 222–223; tegoż, *Gustaw Manteuffel projektuje Inflanty*, w: G. Manteuffel, *Inflanty Polskie oraz Listy z nad Bałtyku*, Kraków 2009, s. XI. Zob. też: D. Samborska-Kukuć, *Polski Inflantczyk Kazimierz Bujnicki (1788–1878)*, Kraków 2008, s. 375–376; T. Rączka-Jeziorska, *Romantyzm polsko-inflancki. Sylwetki, teksty, archiwa*, Warszawa 2016, s. 28.

15 D. Siwicka, *Kolekcja wobec nikczemności świata*, w: *Zdziwienia Kraszewskim*, red. M. Zielińska, Wrocław 1990, s. 132.

16 Więcej o dawnym archiwum grodzkim w Dyneburgu i jego zawitych losach po 1864 roku zob. B. Dybaś, *Księgi grodzkie dyneburskie w Łotewskim Państwowym Archiwum Historycznym w Rydze*, „Zapiski Historyczne” 1996, z. 4; tegoż, *Materiały źródłowe do dziejów województwa inflanckiego i powiatu piltyńskiego w Państwowym Archiwum Historycznym Łotwy w Rydze*, „Archeion” 51 (2000). Na temat dawnych archiwów

jej ogląd, zmuszeni więc jesteśmy odbudowywać kolekcję nieśpiesznie, „po kawalku”, pracując nie w uporządkowanym archiwum, lecz w „śmietniku”, gdzie wśród stosów „grubej papierowej sieczki” albo „nadgryzionych” przez gryzonia papierzysk zawieruszyły się jakieś pojedyncze elementy. Ta strategia zbliża nas do „filologii”, o której początkach pisze Aleksander Nawarecki:

Wszak matka nasza, Filologia, zrodziła nas pochylonych nad zmurszałą księgą. Przecież wszystko, co nasze, zaczęło się od troskliwego uzupełniania jej ubytków, kart podartych, nadpalonych, zawilgłych, spleśniałych, pożółkłych, słów zatartych, zamazanych, wyblakłych lub zapomnianych, a także zaklejonych, przekreślonych i przekreconych. Wszystko zaczęło się wśród resztek i odpadków.¹⁷

Czy jednak wydobywając dziś niemal „spod ziemi” tego rodzaju „skarby”, zdołamy poprawnie odrysować „umarłą epokę” polsko-inflanckiego ziemiaństwa?

Jurij Łotman, który poprzez system znaków wprowadził nas w ogromną przestrzeń kultury rosyjskiej końca XVIII i początku XIX wieku, zwraca się ku oglądaniu historii poprzez pryzmat tekstów oraz języka codzienności. Semiolog z Tartu (dawnego Dorpatu) bogactwo dostępnego materiału kondensuje w postaci kulturowych modeli. Pytając, na czym polegała specyfika dworu Inflant Polskich, nie możemy oczywiście pominąć łotmanowskiej struktury, której zawdzięczamy choćby systemowe studia form społecznych (bał, gra w karty, pojedynki itp.)¹⁸, lecz powinniśmy pamiętać, że mamy do czynienia ze światem znacznie „mniejszym”, gdzie wszystko toczy się własnym, leniwym rytmem. Największe znaczenie odgrywają tu odnalezione „szczątki”. Dzięki rękopiśmiennym „fragmentom”, eksponowanym w niniejszej książce zwłaszcza w kilkunastu aneksach

i bibliotek dworskich w Łatgalii zob. B. B[reżgo], *Dawne biblioteki dworskie*, w: *Materiały krajoznawczo-historyczne wydane w Daugavpilsie przez polsko-katolickie stowarzyszenie „Harfa”*, Daugavpils 1938; G. Manteuffel, dz. cyt.; K. Zajac, *Było i nie ma, czyli trochę o nieobecnych polonikach bałtyckich*, „Miscellanea Historico-Archivistica” 20 (2013).

17 A. Nawarecki, *Zmurszałość*, w: tegoż, *Pokrzywa. Eseje*, Chorzów-Sosnowiec 1996, s. 145.

18 Zob. B. Jęgorow, *Oblicza Rosji. Szkice z historii kultury rosyjskiej XIX wieku*, tłum. D. i B. Żyłkowie, Gdańsk 2002; J. Łotman, *Rosja i znaki. Kultura szlachecka w wieku XVIII i na początku XIX*, tłum. B. Żyłko, Gdańsk 2010.

źródłowych, fantazmatyczną krainę południowo-wschodniej Łotwy możemy osadzić na wielu bliskich Łotmanowi cywilizacyjnych kon-
kretach. Polsko-inflancka prowincja miała bowiem swoje ośrodki
kulturalne, centra religijne, własny system oświatowy, swoje dworki,
dwory, pałace, w których skupiało się życie gospodarcze, towarzyskie
i intelektualne, a nierzadko także i religijne ze względu na słabo
rozwiniętą sieć parafialną. Utrzymywała ponadto szerokie kontakty
handlowe, kulturalne oraz rodzinno-towarzyskie, wykraczające da-
leko poza jej granice – kontakty, które oddziaływały na mieszkańców
prowincji, ich poglądy na różne sfery życia, nacechowane z jed-
nej strony przywiązaniem i poszanowaniem staropolskiej tradycji,
z drugiej zaś otwartością na różne kulturowe i obyczajowe nowinki,
napływające do Inflant Polskich zarówno ze Wschodu, jak i z Za-
chodu. Ale będzie to możliwe dopiero wtedy, gdy zebrane historyczne
dokumenty czy artefakty ułożymy, jak Kraszewski, w jedną całość.

Ich proveniencja wiąże się z nazwiskami kilkunastu mniej lub
bardziej wpływowych rodzin – częściowo o niemieckich korzeniach –
które z tymi terenami połączyły na dobre posiadane majątki, nie-
rzadko już w późnym średniowieczu. Pitoreski polsko-inflanckiej
szlachty, oglądane na kartach tego studium, szkicują przede wszyst-
kim rodziny zaliczane w XVIII stuleciu do grona najzamożniejszych
i odgrywających dużą rolę w skali państwa polsko-litewskiego, które
w XIX wieku zaczynają już jednak podupadać (Borchowie, Broel-
Platerowie) bądź wymierają w linii męskiej (Hylzenowie, Zyber-
kowie). Ich przedstawiciele w ostatnich dziesięcioleciach istnienia
Rzeczypospolitej Obojga Narodów sięgają po wysokie godności pań-
stwowe, pełniąc też z racji znaczenia i zamożności rolę naturalnych
przywódców miejscowego stanu szlacheckiego. Kolorystyka ma-
lowanych obrazów nie byłaby kompletna, gdybyśmy zapomnieli
o uboższych, lecz – w skali prowincji polsko-inflanckiej – odgrywa-
jących ważną rolę Manteufflach, Weysenhoffach, Mohlach, Ryckach,
Römerach, Felkierzambach, Szadurskich, Rajeckich, Reuttach czy
Benisławskich; jak również o mniej majątnej szlachcie, która do In-
flant Polskich przybywa za chlebem, szukając służby na możnych
dworach Platerów czy Borchów (widać to na przykładzie Bujnickich
czy Łabuńskich), a w okresie porozbiorowym – także zatrudnienia
w rosyjskiej administracji, co pozwalało jej skumulować jakiś kapi-
tał i osiąść na własnym kawałku ziemi lub chociaż na dochodowej
dzierżawie (Limanowscy, Białopiotrowiczowie, Ulanowscy). Wreszcie

grunt prezentowanych malowideł – różnej maści „wysadzeni z siódła”, zubożali domownicy w pałacach miejscowej arystokracji (Medem), szlachta nieposesjonaci (Orłowscy) bądź rodziny związane z Inflantami Polskimi przelotnie, czasami spokrewnione lub spowinowacone z miejscowym „obywatelstwem” (Salmonowiczowie czy Szczyttowie). Szlacheckie familie znad Dźwiny cechuje niewątpliwie romantyczne umiłowanie ojczystej prowincji, ale też spora mobilność, której zawdzięczamy dziś wiele zachowanych pamiątek, m.in. mapy, ryciny, księgi zbiorowe, szkice, poezje, sztambuchy itd. Codziennosc polsko-inflanckiego ziemianina toczy się bowiem nie tylko przy kominku czy kaflowym piecu „w salonie i w kuchni”, lecz również poza ich obrębem, w podróży zagranicznej przy kieliszku znakomitego bordeaux. Utytułowany kilkoma urzędami „obywatel” Inflant Polskich nie przegapi wprawdzie żadnej imienninowej siurpryzy, wyda krocie na karty, cygara, czekoladę, południowe trunki, ale i sumiennie wynagrodzi najętego do pracy guwernera, który nauczy jego dzieci „bycia człowiekiem”. Nad trumną ukochanych krewnych zdąży też odśpiewać żałobne egzekwie, gdyż w porę pojął, że czas, także tu, w ziemiańskim dworze na prowincji, upływa mu chyba zbyt szybko.

Bez tytułu

Zapraszając do lektury *Inflanckich pioteresków*, chciałabym jeszcze przypomnieć serię niezwykłych malunków, które przybrały formę abstrakcyjnych prostokątów. Ich autorem jest urodzony na początku XX wieku w Dźwińsku (łot. Daugavpils, pol. Dyneburg) syn aptekarza. W dzisiejszej Łatgalii spędził on pierwsze dziesięć lat swojego dzieciństwa. Mowa tu oczywiście o Markusie Rothkowitzu, amerykańskim malarzu, znanym od 1940 roku najpierw za oceanem, a później na całym świecie jako Mark Rothko. Od kwietnia 2013 roku w dyneburskiej twierdzy z początku XIX wieku mieści się poświęcone jego biografii i twórczości Centrum Sztuki. Odwiedziłam je niedługo przed złożeniem tej książki do druku, ciągle jeszcze zastanawiając się, czy odmalowane przeze mnie rysunki przynajmniej po części przedstawiają dawno zapomnianą epokę. Nieopatrzone tytułem, enigmatyczne płaszczyzny Rothki skojarzyły mi się z widokiem na dawne Inflanty, których obszar oglądany z lotu ptaka prezentuje się podobnie, bo przy dobrej widoczności dostrzec można miejscami miękko zarysowane prostokąty.